

Cudzoziemcy na Mazowszu



Autor: fot. Jacek

Krzemiński

Żaden inny polski region nie przyciąga cudzoziemców bardziej niż Mazowsze, w którym mieszka ponad 300 tysięcy obcokrajowców. Najwięcej z nich pochodzi z Ukrainy, Białorusi, Indii i Wietnamu.

Od paru lat są też w naszym regionie tysiące Kolumbijczyków, Filipińczyków, Nepalczyków i obywateli innych państw. Według ostatniego Narodowego Spisu Powszechnego z 2021 r. aż ¼ wszystkich cudzoziemców przebywających w Polsce mieszkała na Mazowszu. Zaś aktualne dane potwierdzają, że województwo mazowieckie wciąż jest najpopularniejsze wśród osób z zagranicy osiedlających się w naszym kraju.

Jak wynika z rządowych statystyk, nieuwzględniających imigrantów, którym przyznano już polskie obywatelstwo, na Mazowszu mieszka obecnie 318 tys. obcokrajowców, z czego prawie 147 tys. Ukraińców, 69 tys. Białorusinów i 10,7 tys. Hindusów.

Dużo zmieniła wojna

Dane ZUS wskazują z kolei, że liczba obcokrajowców mieszkających i pracujących w naszym regionie od kilku lat rośnie i tylko w 2024 r. przybyło ich prawie 20 tys. (podobnie jest w całym kraju). Wynika to głównie z kryzysu demograficznego i związanego z nim deficytu pracowników w wielu branżach, który w coraz większym stopniu zapełniany jest osobami z zagranicy. I to coraz częściej z odległych państw. W ubiegłym roku wniosek o zezwolenie na pracę (na czas określony) w naszym kraju złożyło na Mazowszu ponad 100 tys. cudzoziemców, z tego aż 11,7 proc. stanowili Filipińczycy, 10,2 proc. – Hindusi, 9,3 proc. – Nepalczycy, 9 proc. – Kolumbijczycy, 7,1 proc. – Uzbegy, 6,6 proc. Turcy, 5,9 proc. – Kirgizi, a 5,6 proc. – Indonezyjczycy. Przyjeżdżają do nas, bo przez imigrantów zarobkowych jesteśmy

już postrzegani jako atrakcyjny kraj, w którym mogą zarabiać nawet kilkakrotnie więcej niż u siebie.

Ale to nie jedyna przyczyna. Drugą jest fakt, że przed wybuchem wojny w Ukrainie pracowało w Polsce setki tysięcy ukraińskich mężczyzn. Po napaści Rosji na naszego wschodniego sąsiada przestano ich wypuszczać za granicę. Napłynęło do nas wprawdzie wielu uchodźców wojennych z Ukrainy, ale to były głównie kobiety z dziećmi, które w przypadku cięższych fizycznych prac nie były w stanie zastąpić mężczyzn. Zaczęli więc zastępować ich pracownicy z innych państw, na ogół odległych: z Filipin, Nepalu, Kolumbii, Wietnamu czy Indii. Na Mazowszu jednym z ich największych skupisk są okolice Grójca, bo tamtejsze, największe w kraju zagłębie sadownicze potrzebuje tysięcy rąk do pracy.

– W mazowieckim sadownictwie, tak jak w całym polskim rolnictwie, od lat brakuje pracowników sezonowych z Polski. Tę lukę najpierw zapełnili Ukraińcy, a gdy ich zabrakło po wybuchu wojny w Ukrainie, zaczęli ich zastępować mężczyźni z innych państw. Ale i tak w rolnictwie na Mazowszu wciąż brakuje 20–30 proc. pracowników sezonowych – mówi Leszek Przybytniak, sadownik spod Grójca, społecznik i były radny województwa mazowieckiego. Dodaje, że grójeckie sadownictwo bez pracowników zza granicy nie byłoby w stanie funkcjonować.

Na Mazowszu (tak samo, jak w całej Polsce) taka sytuacja występuje w wielu innych branżach: budownictwie, logistyce czy w różnych gałęziach przemysłu, które nawet przy tysiącach już zatrudnionych cudzoziemców wciąż cierpią na deficyt rąk do pracy. I stąd bierze się ciągły napływ kolejnych pracowników z innych krajów.

Druga ojczyzna

Pierwsze miesiące, a nawet lata w Polsce, są dla nich trudne. Szczególnie dla tych, którzy nie planowali wcześniej przeprowadzki do Polski, nie przygotowywali się do tego (jak uchodźcy wojenni) lub przybyli do nas spoza Europy, z krajów o odmiennej kulturze.

Stephano Sambali pochodzi z Tanzanii i od wielu lat mieszka w Warszawie. Do Polski przyjechał w pierwszej połowie lat 90., na studia. Skończył u nas inżynierię lądową na politechnice, zakochał się w Polce i ożenił z nią. I tak został w naszym kraju. Ale nie pracował w wyuczonym zawodzie. Był m.in. DJ-em, usiłował rozkręcić własny biznes w branży kosmetycznej, ale to nie wyszło, a potem próbował swoich sił w firmie eventowej szwagierki. Gdy jednak w pandemii branża eventowa bardzo ucierpiała, musiał szukać innej pracy. Znalazł ją w firmie, która zajmuje się m.in. zabezpieczeniami przeciwwybuchowymi w branży paliwowej oraz energetycznej i ma swoje biura przedstawicielskie w Afryce – w Nigerii i Tanzanii.

– Dziś pracuję więc trochę w Polsce, a trochę w Tanzanii. Gdy jestem w Warszawie, tęsknię za Tanzanią, a gdy pobędę jakiś czas w Tanzanii, brakuje mi Polski. W Warszawie czuję się jak u siebie. Polska to moja druga ojczyzna – mówi Stephano Sambali.

Uciec od komunizmu

Wietnamczycy zaczęli masowo przybywać do Polski, najpierw na studia, już w latach 70. i 80. XX wieku. Ton Van Anh, mieszkanka podwarszawskiej gminy Raszyn, przyjechała do Polski z rodzicami jako nastolatka. – W Wietnamie panował wtedy, i panuje po dziś dzień, komunistyczny restrykcyjny reżim, wciąż wielu działaczy opozycji jest w więzieniach. Mój tata nie chciał, żebyśmy dorastali w tym ustroju i dlatego stamtąd wyjechaliliśmy. Polska była u nas postrzegana jako pierwszy kraj, który obalił komunizm, słyszeliśmy dużo dobrego o Polakach. Wierzyliśmy więc, że tu zostaniemy zaakceptowani – opowiada Ton Van Anh, która już w Polsce została działaczką opozycji wobec komunistycznych władz Wietnamu.

– Polska bardzo mi pomogła, identyfikuję się z nią – mówi Ton Van Anh. Podkreśla, że Wietnamczycy mieszkający w naszym kraju dobrze się w nim czują, wiążą z Polską swoją przyszłość, ściągają tu swoich bliskich, chętnie posyłają dzieci do polskich szkół.

– Chcą być Polakami i starają się o polskie obywatelstwo. Wielu z nich deklaruje, że nie zawaha się, by zgłosić się do polskiej armii i walczyć za Polskę, gdyby była taka potrzeba – relacjonuje nasza bohaterka, która jest także działaczką dobroczynnego Stowarzyszenia Wietnamsko-Polskiego „Serce”, pomagającego domom dziecka, domom seniorów oraz osobom potrzebującym, w tym bezdomnym (w czasie pandemii wspierało też szpitale, zawożąc tam posiłki od Wietnamczyków dla lekarzy).

Dodaje, że choć czują się w Polsce akceptowani, to trudno im zrozumieć polskie prawo i nauczyć się języka polskiego. Ton Van Anh sama zajmuje się uczeniem cudzoziemców naszej mowy i wypracowała nawet metodę nauki języka polskiego.

Ucieczka spod bomb

Olena Biloborodko, z zawodu biotechnolog i psycholog, mieszka z mężem i trójką dzieci w Mińsku Mazowieckim. Byli uchodźcami wojennymi. Mieszkali w Borodiance, w której obok Buczy Rosjanie dokonali największej rzezi ludności cywilnej. Gdy rosyjskie wojska zaczęły wkraczać do Borodianki i intensywnie bombardować miasto, rodzina Biloborodków postanowiła uciekać.

– Ale na początku nie planowaliśmy wyjeżdżać z Ukrainy. Najpierw pojechaliśmy na wieś, lecz i tam dotarła wojna. Potem do Winnicy, ale w tym mieście Rosjanie zbombardowali lotnisko. I dopiero wtedy zdecydowaliśmy, żeby uciekać do Polski – opowiada pani Olena.

Pierwsze dwie noce spędzili w szkole w Mińsku Mazowieckim, potem trafili do hotelu w Dębem Wielkim, gdzie schroniło się wielu Ukraińców. Następnie udało im się wynająć pokój w prywatnym domu w Mińsku Mazowieckim. Oboje, ona i mąż, znaleźli pracę. Ona obecnie pracuje w Centrum Młodzieżowym „Międzyczas”, działającym w ramach Miejskiego Domu Kultury w Mińsku Mazowieckim. On najpierw pracował w firmie budowlanej, której właściciel obiecywał, że zatrudni go na umowę o pracę, ale słowa nie dotrzymał. Mąż pani Oleny znalazł inną pracę i ukończył w Polsce policealne studium na kierunku BHP. Chce uczyć się dalej.

Pani Olena opowiada o dużym wsparciu, jakiego doświadczyli uchodźcy wojenni z Ukrainy w Mińsku Mazowieckim ze strony mieszkańców tego miasta i tamtejszego samorządu miejskiego (była to m.in. pomoc humanitarna, ale i nauka języka polskiego). To im bardzo pomogło poradzić sobie i odnaleźć się w naszym kraju.

Większa pomoc

Problem w tym, że większość punktów pomocowych i doradczo-informacyjnych, które otwierano w polskich miastach dla uchodźców z Ukrainy, została już zamknięta. W samej Warszawie prężnie wciąż działa Fundacja „Dom Ukraiński”, która prowadzi centrum wsparcia nie tylko dla Ukraińców, ale i dla innych cudzoziemców. Udziela im m.in. informacji i konsultacji dotyczących np. legalizacji pobytu, pracy, wynajmu mieszkania, szkół czy opieki zdrowotnej. Pomaga rozliczyć PIT-y. Organizuje też kursy zawodowe i języka polskiego (na te drugie jest wielokrotnie więcej chętnych niż miejsc). Z jej pomocy korzysta ponad tysiąc osób miesięcznie.

Sęk w tym, że takie centra, organizowane oddolnie, mają dziś problem ze sfinansowaniem swej działalności. Dotychczas utrzymywały się z pomocy finansowej dużych międzynarodowych organizacji, takich jak np. UNHCR (Agencja ONZ ds. Uchodźców). Te jednak zaczynają się wycofywać z Polski,

zakładając, że w naszym kraju uchodźcy już nie są zagrożeni kryzysem humanitarnym. Z drugiej strony potrzeba integracji cudzoziemców, w związku z rosnącym napływem obcokrajowców z dalekich, odmiennych kulturowo państw, nasila się. I tej potrzeby nie zaspokoją wyłącznie oddolne inicjatywy, takie jak np. Klub Braterstwa Wietnamskiego, udzielający nowo przybyłym do Polski Wietnamczykom porad m.in. prawnych.

To dlatego w ramach rządowego programu mają powstać w całym kraju centra integracji cudzoziemców, finansowane ze środków unijnych, a dokładnie z Funduszu Azylu, Migracji i Integracji. Na Mazowszu w ramach tego programu realizowany jest projekt „Mazowieckie Mosty Międzykulturowe”, którego główną częścią będzie utworzenie sześciu centrów integracji cudzoziemców (CIC): w Warszawie, Ciechanowie, Ostrołęce, Płocku, Radomiu i Siedlcach. Realizacją tego projektu, w tym tworzeniem takich placówek, na podstawie umowy z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji, zajmuje się – we współpracy z Mazowieckim Urzędem Wojewódzkim oraz organizacjami pozarządowymi, pomagającymi cudzoziemcom – Mazowieckie Centrum Polityki Społecznej (jednostka samorządu Mazowsza).

Centra Integracji Cudzoziemców mają zapewnić im kompleksowe wsparcie w jednym miejscu. Wbrew temu, co twierdzą niektórzy, nie będą to ośrodki pobytu czy obozy dla obcokrajowców (nie będzie w nich żadnych opcji zamieszkania czy nocowania). Będzie to wyłącznie przestrzeń biurowa, czynna przez część dnia, w której będzie można uzyskać m.in. informacje o tym, jak poruszać się w polskich realiach urzędowych.

Mazowsze jak magnes

Aż 30 proc. wniosków cudzoziemców o zezwolenie na pobyt czasowy lub stały w Polsce trafia do wojewody mazowieckiego, czyli aż tylu z nich chce zamieszkać w naszym regionie. Według danych GUS większość obcokrajowców na Mazowszu mieszka w aglomeracji warszawskiej.

Trudne początki w Polsce

W latach 90. XX w. studiowało w naszym kraju sporo osób z Afryki, ale po zdobyciu tytułu magistra ciężko było im znaleźć u nas stałą, etatową pracę.

Narasta dezinformacja

Według badań Stowarzyszenia Demagog i Instytutu Monitorowania Mediów w 2024 r. w mediach społecznościowych opublikowano prawie 327 tys. polskojęzycznych wpisów i komentarzy, które negatywnie odnosiły się do społeczności ukraińskiej.

Czym zajmą się Centra Integracji Cudzoziemców?

- Będą one punktami informacyjno-doradczymi, w których cudzoziemcy będą mogli uzyskać pomoc w sprawach, z jakimi stykają się w codziennym życiu, a są ważne z punktu widzenia adaptacji w polskich warunkach.
- Zakres udzielanych informacji obejmie m.in. sprawy związane z legalizacją pobytu w Polsce, z pracą i prowadzeniem działalności gospodarczej, z opieką zdrowotną, edukacją, pomocą społeczną i pomocą rodzinie.
- Centra będą też oferowały nieodpłatne kursy języka polskiego, opiekę psychologiczną dla dorosłych i dzieci, kursy adaptacyjno-orientacyjne (mające na celu wsparcie cudzoziemców w

rozumieniu polskich realiów), wsparcie prawne, ale i jednodniowe wyjazdy edukacyjne i integracyjne dla dzieci.

Nie tylko dla cudzoziemców

W ramach projektu „Mazowieckie Mosty Międzykulturowe” będą organizowane m.in. szkolenia dla pracowników oświaty i administracji publicznej i innych osób zaangażowanych w proces integracji, z zakresu pracy w środowisku wielokulturowym. Same Centra Integracji Cudzoziemców na Mazowszu ruszą nie wcześniej niż w II kw. 2025 r.

Rafał Rajkowski, wicemarszałek województwa mazowieckiego (klub KO)

– W naszym regionie były już sytuacje, że ze względu na niedobór pracowników na niektórych plantacjach truskawek nie zebrano owoców, a w sadach zbierano jabłka dopiero w listopadzie, gdy skończył się już szczyt prac sezonowych. Pracowników brakuje nie tylko na Mazowszu, ale w całej Polsce. Główną przyczyną jest kryzys demograficzny. W odpowiedzi na deficyt pracowników rolnicy, sadownicy czy przedsiębiorcy ściągają do pracy cudzoziemców, bo nie mają innego wyjścia i na razie nie widać innego sposobu na rozwiązanie problemu tego niedoboru.

Aleksander Kornatowski, dyrektor Mazowieckiego Centrum Polityki Społecznej

– Jesteśmy jednostką, która zajmuje się integracją społeczną, wspieraniem grup zagrożonych wykluczeniem. Dotychczas nasze działania koncentrowały się na tworzeniu warunków do integracji społecznej osób z niepełnosprawnościami, w kryzysach, np. psychicznym czy bezdomności. Uczymy udzielania usług społecznych, np. osobom starszym wymagającym opieki, wspieramy aktywizację seniorów. Promujemy rozwój ekonomii społecznej, prowadzimy działania związane z profilaktyką uzależnień, przeciwdziałaniem przemocy. Do tych zadań doszło kolejne – wsparcie integracji społecznej obcokrajowców, których na Mazowszu nie brakuje.

[Rafał Rajkowski wicemarszałek województwa mazowieckiego \(klub KO\)](#)



[fot. arch. UMWM](#)



fot. arch. UMWM

- W mojej rodzinnej, tanzańskiej wsi mówią dziś o mnie: A, to ten Polak - opowiada Stephano Sambali. Dodaje, że tym, co okazało się dla niego w naszym kraju najtrudniejsze, były język i pogoda. Jest w Polsce od studiów. Pracuje w polskiej firmie działającej w Afryce



fot. Michał Słaby

Olena Biloborodko jest zaangażowana w działalność na rzecz społeczności ukraińskiej w Mińsku Mazowieckim i okolicach. Prowadzi grupę dla Ukrainek, które tam mieszkają. Współorganizuje spotkania dla nich.



fot. Jacek Krzemiński

UWAGA

Informacje opublikowane przed 1 stycznia 2021 r. dostępne są na stronie archiwum.mazovia.pl